Nr. 195. Kraków, Niedziela 22 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Co dzień niesie?

Orville Wrigth w Berlinie.

Pół miljona za gardło śpiewaczki.

Znalezienie grobu Władysława Warneńczyka.

Morderstwo i samobójstwo na Czarnej Wsi.

Pół miljona za gardło śpiewaczki!

O różnych już słyszeliśmy asekuracjach i kontraktach, jakie sławni ludzie sobie urządzają, ale żeby za jedno gardło ludzkie wziąć było można pół miljona franków i to z obowiązkiem oddania go nowonabywcy dopiero... po śmierci — naprawdę trzeba na to amerykańskiej pomysłowości!

Taki los wygrać może tylko artysta, który sam dziwnym trafem przyszedł do posiadania np. pięknego głosu, lub umiejętności cudnego grania i dużo go to nie kosztowało, dużo się nad tem nie namozolił, bo talent miał do tego już wrodzony. Ale bo też w takiem gardle śpiewaka, lub w rękach pianisty czy skrzypka cały jego majątek — niech tylko głos straci, lub rękę złamie, palec skaleczy, padnie ofiarą reumatyzmu, a już po jego karjerze artystycznej!

Dlatego też tak dbają oni o te szlachetne narzędzia swej sławy — to ich oko w głowie, ich troska serdeczna i duma zarazem. Jedna tylko krtań Carusa, jedna ręka Paderewskiego na bajońskie zaasekurowana jest kwoty, które w razie jakiego wypadku zastąpić mu mają dochody z koncertów i osłodzić żal po niepowrotnej już sławie, bo sławy samej nie zastąpią...

Nie potrzebuje się o to już troszczyć sławna śpiewaczka Adelina Patti, która w tych właśnie dniach zawarła we Włoszech z pewnym amerykańskim impressarjem kontrakt, wedle którego gardło jej po najdłuższem jej życiu przejdzie na własność któregoś z muzeów anatomicznych, a za tę nieszkodliwą nic dla niej za życia przyjemność pośmiertną otrzymała już na rękę pół miljona franków! Ładny grosz.

Ludzie zazwyczaj obojętni są, co się stanie z ich ciałem po śmierci. W proletarjackich zakątkach Paryża istnieje osobny gatunek stręczycieli, który tam grasuje i wybiera dla prosektorjów medycznych ludzkie okazy niezwykłych chorób. Biedacy tacy, którym nie wiele już życia pozostaje, z radością zgartują kilkadziesiąt franków, którymi opłacić teraz jeszcze mogą jaką wesołą zabawę — a za które po śmierci na trupie ich uczyć się będą przyszłe sławy lekarskie. Tak samo sprzedaje się nie tylko całe ciała, ale i poszczególne jego części zwyrodniałe, lub wedle wszelkich danych dotknięte jakąś niezwykłą chorobą np. serce i wątroba ultra-alkoholika.

Adelina Patti poszła drogą tych wydziedziczonych, kpiąc sobie widocznie z tego, co z jej gardłem robić będą po śmierci. Górą pieniądze! i to nie byle jakie...

Strach go zdjął przed małżeństwem!

Tragedja czeskiego parobka i jego narzeczonej. — Lekkomyślność nowożeńców. — Trwoga przed ołtarzem. — Kieliszeczek „na kuraż!“ — Idzie, jak na ścięcie. — „Czy masz wolną, nieprzymuszoną wolę?“ — Uciekinierzy.

Przed kilkoma dniami przyniosły pisma czeskie taką wiadomość:

W Dolnej Olszawie miało się odbyć wesele bogatego i młodego rolnika Jana Hrabka z najpiękniejszą dziewczyną z całej okolicy. Goście już się zeszli i miało się już iść do kościoła, tylko „pana młodego“ nie było widać. Poszli go szukać drużbowie i znaleźli... obwieszonego w stodole. Gdy się o tem dowiedziała „panna młoda“, dostała udaru sercowego i padła trupem na miejscu. Hrabek zostawił kartkę z wyjaśnieniem, że wiesza się, bo... strach go zdjął przed małżeństwem!

Cała tragedja tem smutniejsza, że wedle wszelkich danych, stadłu temu powinna się była uśmiechać jasna dola: młodzi, przystojni bogaci — a jednak, jednak przemogło uczucie strachu przed tem czemś nieznanem, w które się wchodzi na całe życie i wrócić już nieraz nie można...

Lekkomyślność nowożeńców,

z jaką wstępują w te nowe związki, nieraz rzeczywiście jest zadziwiająca. Już to prawda, że epoka, w której żyjemy, kochliwą jest niepomiernie i choć już minął czas średniowiecznych minstrelów, przecież jeszcze nie ustały promenady i serenady nie zamilkły pod oknami bogdanek. Modna choroba, przezwana „flirtem“, podsycana również nowożytną gonitwą płci drugiej za mężem, przechodzi bardzo często w stan zaognienia, w którym kują się dla dwojga nieznających się nawet bliżej ludzi, złote okowy: pierścionki zaręczynowe i ślubne obrączki. Niebawem klamka zapadnie i chyba już wytrychem zbrodniarza, nie żadną drogą dozwoloną, otworzyć ją będzie znowu można...

Gorzko się potem nieraz pokutuje za ten jeden krok lekkomyślny, kiedy dało się porwać ułudzie jakiejś, co dłonią swoją woniejącą przymknęła oczy człowiekowi i na myśl roztropną przypadła chwilowem zapomnieniem. Tak łatwo z ust ludzkich wyszły pierwsze słowa zaklęć miłosnych, które może tylko na ustach się zrodziły, nigdy głębszego nie mając źródła — tak łatwo się wyrzekło słowa oświadczyn i dopiero, gdy nadeszła ostatnia chwila swobody kawalerskiej, wzbudziła się w niejednym

trwoga przed ołtarzem.

Rzecz dziwna, że daje się ona zaobserwować głównie u mężczyzn, których przecież nikt do tego małżeństwa nie zmusza, czego nie można by w tej rozciągłości powiedzieć o płci pięknej. I przychodzi owa trwoga u tych dobrowolnych skazańców, obdarzonych męskim przecie hartem — niewolni od niej są nawet żołnierze, co w ogniu walk nieprzyjacielowi patrzyli śmiało w oczy, a teraz pierzchają przed... spodnicą. Jest to ta sama historja, co z pojawiającą się u niektórych ludzi trudnością wypowiedzenia swoich uczuć: najwymowniejsi mówcy parlamentarni i wiecowi wykrztusić z siebie nie mogą kilku słów oświadczyn. To także onieśmielenie i trwoga...

Prawdopodobnie budzi się wtedy w człowieku cała świadomość czynu, który za chwilę stanie się z jego zgodnym współudziałem — poprzed oczy delikwenta wyfraczonego i ukwieconego przesuwają się wizje minionych dni wolności osobistej i żal za nimi zbiera tak wielki, że gotów jest z przed ołtarza uciec. Dlatego też znawcy dusz ludzkich zalecają zawsze przed taką ceremonją

kieliszeczek — „na kuraż!“

co ma tak pomagać, jak dźwięki pieśni narodowej dla Polaka, służącego w armji zaborczej, gdy go w bój pędzą za nieswoją sprawę, albo jak koniaków parę wlanych przemocą w gardło pojedynkowicza niefortunnego przed spotkaniem orężnem, który nie bardzo ma jakoś do tej szabelki wykarbolowanej zaufania... Oszołomienie na chwil kilka, potrzebnych do zarznięcia się moralnego i tyle tylko.

Potem już można wytrzeźwieć — ale to już po niewczasie...

Opowiadają, że pewną parę angielską, której męski reprezentant tak „dla kurażu“ palnął sobie sporo kieliszeczków, odesłał pastor do domu, oświadczając, że nie da ślubu, aż nowożeniec nie będzie całkiem trzeźwy. Powtórzyła się ta sama wędrówka po błogosławieństwo kościelne drugi raz, ale z temi samemi akcesorjami: „pan młody“ był znowu dokumentnie urznięty. Na irytację księdza odpowiedziała jego przyszła żona, że nic nie poradzi, bo jej narzeczony po trzeźwemu nie pójdzie do ślubu, a pijanego łatwiej jest poprowadzić, a raz przecież ślub wziąć muszą!

Przemówiło to tak do przekonania pastora, że nie odmówił już swego błogosławieństwa, nie czekając na wytrzeźwienie „pana młodego“.

Kogo zaś w trzeźwym stanie spotyka ta ceremonja ślubna, ten nierzadko

idzie, jak na ścięcie

przed te ołtarze pańskie, skąd wracać będzie za chwilę, wiodąc tak zwane »szczęście« swoje pod ziobro. Mówił mi jeden z dozorców więziennych, który już wielu egzekucjom szubienicznym asystował, że nieraz zdarzało mu się pod tą »huśtawką« widzieć weselsze twarze, niż przed balaskami kościelnemi, oblężonemi przez tłumy ciekawych i życzliwie plotkujących przyjaciół państwa młodych. Może to i prawda... Potwierdzenia słów tych da

leko szukać nie trzeba, zgodzi się na nie niejeden, kto widział tych sercowych skazańców, paradujących przed wielki ołtarz.

Niekiedy odwaga odstępuje człowieka dopiero w chwili ostatecznej. Już z głową podniesioną przeszedł przez kościół i ukląkł na stopniach ołtarza, daremnie przypominając sobie z gimnazjalnych czasów, co znaczy to łacińskie mamrotanie księdza nad jego głową, fantazja robiła swoje, zalewając umysł coraz to nowymi obrazami, a ciekawość kazała się oglądnąć, czy też ta Zośka sentymentalna jeszcze i tu prześladuje go swoją miłością, albo czy „narukowały« w komplecie wszystkie przyjaciółeczki, które tracą w nim teraz solidnego odbiorcę swoich wdzięków — aż tu go budzą miłą dla ucha polszczyzną w tem łacińskiem ceremonjale wypowiedziane słowa:

czy masz wolną, nieprzymuszoną wolę?...

i tak dalej, jak to na pamięć zna każdy, niekoniecznie nawet praktyk. Cóż ma odpowiedzieć? — potakuje biedaka i dalej gotów przysiądz, że »nikomu nie ślubował wiary małżeńskiej", choć z tych legionów, co za nim tam stoją, strzępią sobie języki na obgadywaniu jego przeszłości i wyliczaniu długów, a panny młodej rozmaitych też znajomości, z tych tłumów możeby się znalazł niejeden głosik, co powie co innego... Ale to nic. Odpowiedzieć raz »mam", a „nie« na długie pytanie — łatwo jest przecież i dalsza przysięga pójdzie, jak po maśle, jeśli się tylko ksiądz nie pomyli i nie każe mężczyźnie już zawczasu przysięgać „posłuszeństwo małżeńskie"... Czasem tylko trudniej się przecisną te wszystkie słowa odpowiedzi przez gardziołko oblubienicy, jeśli jej wola nie tak całkiem znowu była »nieprzymuszona" — ale i to jakoś pójdzie, od ołtarza u nas rzadko ludzie się rozchodzą, bojąc się skandalu — sądzą zapewne że mniejszy on będzie, gdy stanie się to trochę później...

Zdarzają się jednak i tego rodzaju

uciekinierzy

już z pod samej stuły kapłańskiej — zrezygnowane otoczenie puszcza ich niekiedy wolno, energiczniejsze przytrzymuje ptaszka za kołnierz i każe mu, jak pod grozą wymierzonej ku sobie lufy rewolwerowej, powtarzać słowa przysięgi na miłość, wiarę i uczciwość małżeńską.. Ironja!

W jednem z belgijskich miasteczek krewka narzeczona radziła sobie własną rączką, której palce rozkoszne odbijały się na twarzy oblubieńca, a gdy za jej przykładem poszli jej trzej bracia — przystał on na wszystko i prosił, by tylko prędzej kończyć tę osobliwą ceremonję.

Kto wie tedy, czy nie dobrze zrobił nieszczęśliwy Jan Hrabek, zimnemu belkowi w stodole tłumacząc swą trwogę przed małżeństwem...

Udusiła brata.

Straszna i smutna tragedja rodzinna rozegrała się w ostatnich dniach w znanem powszechnie cudownem miejscu odpustowem Francji, w Lourdes. Szesnaście lat licząca dziewczyna Leonia Couvert udusiła 3 miesięcznego brata, za to, że zanadto głośno płakał. Historja rodziny tej i cała sprawa z uduszeniem przedstawiała się według zeznań morderczyni w sposób następujący:

Rodzice ciężką pracą zarabiali na chleb codzienny. Ojciec był z zawodu piekarzem, matka pracowała w w fabryce tutek. Oboje byli ludźmi uczciwymi i pracowitymi. Matka szczególnie wszystkie swoje siły żywotne poświęcała pracy w domu i fabryce i starała się o to, by jej ulubienica 16-letnia córka Leonia nie potrzebowała wcale ciężko pracować razem z ro dzicami na kawałek chleba. Dlatego też zawsze córkę zostawiała w domu, tembardziej, że przyszło na świat małe dziecko, synek, przy którym ktoś musiał zostać.

Leonię z początku bawiła rola piastunki, jaką odgrywała wobec niemowlęcia. Pieściła je i bawiła ku zadowoleniu rodziców. Mijały atoli powoli dnie i tygodnie, a zbiegiem czasu sposób postępowania starszej siostry wobec maleńkiego braciszka uległ gruntownej zmianie.

Leonia miała kawalera. Nie byłoby w tem nic dziwnego — (wszak dzisiaj panienka mająca 16 lat jest panną na „wydaniu"), gdyby nie to, że rodzice nie wiedzieli zupełnie o miłostkach córki. Matka ufała jej bezgranicznie, ojciec zajęty innemi sprawami tem się zupełnie nie zajmował. Skorzystała z takiego stanu rzeczy wyrodna córka i gdy rodzice pracowali, ona porzuciwszy biedne dziecko, uciekała do swego kochanka.

Udając się na schadzkę, starała się zawsze niemowlę uśpić. Później ją i to zupełnie nie obchodziło. W dzień krytyczny miała wyznaczoną schadzkę na godz. 4 po południu; w chwili gdy miała wychodzić z domu, dziecko zaczęło kwilić. Niedobra siostra bała się, by krzyk dziecka nie przywołał sąsiadów; ci bowiem przeszkodziliby jej w schadzce z kochankiem; te też starała się dziecko uspokoić.

Gdy się jej to szybko nie udało, schwyciła je za gardło, ścisnęła mocno i udusiła.

Ostatni, lekki jęk wydobył się z piersi dziecinki; z nim uleciało życie. Morderczyni zrozumiała, co się stało; zamknęła dom i uciekła do kochanka. Już wieczór się zrobił.

Rodzice przyszli po pracy do domu. Zastali go ku zdziwieniu swemu zamkniętym. Czekali jakiś czas, sądząc, że córka nadejdzie. Nie nadchodziła, choć coraz większa ciemność zapadała. Wyważyli drzwi, zaświecili w mieszkaniu lampę. Wtedy oczom ich straszny przedstawił się widok. W kolebce leżał siny trup dziecka. Nie zrozumieli, co się stało, zawiadomili o wypadku władzę.

Policja przybyła już z Leonią, której wyrzuty sumienia nie dały tak dalece spokoju, że sama oddała się w ręce władzy.

Orville Wright w Berlinie.

Dla Berlińczyków najbliższe dnie obfitować będą w senzacje, na które poleci nie tyle ciemny i wrażeń żądny tłum, ile przedewszystkiem ci, dla których podbój powietrza jest nie tylko nieziszczalnem marzeniem ale i celem po części osiągniętym. Niemcy, jak żadne inne państwo, umieją rozdmuchiwać każdy wzlot jakiegoś marnego "Parsevala" lub "Tschudiego", każdą podróż „Zeppelina do rozmiarów, równających się faktom niezwykłej doniosłości, zabarwiając przytem udaną i nieudaną próbę każdego aeronauty pruskiego odpowiednią dozą patrjotyzmu. Wystarczy powiedzieć, że na cześć Zeppelina ułożono już nawet hymn narodowy, którym dzieci Berlina mają przyjąć tego bohatera dnia, gdy tymi dniami odwiedzi w swym balonie stolicę.

O wiele większą jednak senzacją dnia jest zapowiedziany przyjazd Orville Wrighta, zaproszonego do Berlina przez redakcję „Local Anzeigera" celem dokonania wzlotów i zademonstrowania swej maszyny do latania Berlińczykom.

Przyznać należy, że zjazd tych dwóch w świecie dziś najsłynniejszych zdobywców powietrza ma wszystkie dane, by budził powszechne zaciekawienie i zainteresowanie. Podczas gdy Zeppelin zdobywa powietrze przy pomocy aerostatyki, Wright jeden i drugi dokonywa tego samego aerodynamiką, t. j. posługując się do budowy swych aeroplanów materjałem cięższym od powietrza, a zjazd ich w Berlinie będzie niejako pierwszą próbą wyższości jednego systemu nad drugim.

Po przyjeździe swoim z Ameryki spędził Wright cały tydzień w Londynie, celem dokonania sprzedaży swego aeroplanu armji angielskiej. Ma się rozumieć, że przez cały ten czas był on formalnie obleganym przez najrozmaitszych sprawozdawców. Wright jednak jest dość wstrzemięźliwy i szczególnie co do pertraktacji z ministerstwem wojny nie chciał dać żadnych informacji. W najbliższym czasie prawdopodobnie po powrocie swoim z Berlina będzie on udzielał lekcji sterowania aeroplanem awiatorom angielskim. Zaraz po przyjeździe w porcie Plymuth udzielił Wright sprawozdawcy „Pall Mall Gazetty" dość obszernych informacji, z których szczególnie uderzała pewność, z jaką mówił o udoskonaleniu swej maszyny do latania.

„Jestem pewny, że trzymamy (obaj bracia) obecnie rekord szybkości — mówił Orville Wright do wspomnianego sprawozdawcy — według oficjalnych danych największa chyżość aeroplanu w godzinie wyniosła 38 mil (angielskich) i to na ograniczonym torze, podczas gdy obaj z bratem niedawno temu osiągnęliśmy w Waszyngtonie rekord 50 mil angielskich na godzinę. Pracujemy ciągle nad tem, by nasz aeroplan uczynić praktycznym i użytecznym dla jaknajszerszej publiki. Może się to stać tylko przez powiększenie materjału opałowego i wybudowanie takiej maszyny, któraby była równie bezpieczną i pewną, jak np. maszyna parowa tak, żeby, raz stanąwszy na starcie, mogła szybować tak długo, aż sam prowadzący zechce lot przerwać lub zakończyć. Już obecnie możemy zabierać na aeroplan dostateczną ilość materjału opałowego, wystarczającą do utrzymania jednego człowieka przez 25 godzin w powietrzu lub do przebycia tysiąca mil szybkością 40 mil na godzinę".

Tyle Wright o sobie.

Jak widać z tego bracia Wright nie zmarnowali czasu spędzonego w Ameryce po opuszczeniu Europy i mimo, że chwilowo słuch o nich zaginął, zdołali dokonać nowych i poważnych zdobyczy w dziedzinie „ujarzmienia powietrza".

Przedwczoraj przybył Wright do Berlina i tu według zapowiedzi w przeciągu 10 dni rozpocznie szereg nowych wzlotów.

Morderstwo i samobójstwo w Czarnej Wsi!

Mieszkańcy spokojnej zwykle Czarnej Wsi zaalarmowani zostali dzisiaj o godz. wpół do 10-tej przed południem wiadomością o strasznej tragedji rodzinnej, jaka się tu ich rozegrała.

Jan Kowalik, z zawodu piekarz, pochodzący z Kryspinowa, zamordował celnym wystrzałem z rewolweru żonę swoją, a następnie wystrzelił do siebie i zginął śmiercią samobójczą.

Powrócił z Ameryki.

Tragedja ta tem większe wywarła wrażenie, że nikt się jej nie spodziewał, gdyż Kowalik z rodziną wczoraj dopiero zamieszkał na Czarnej Wsi.

Przedwczoraj powrócił po 7-letnim pobycie z Ameryki i dzień jeden przepędził w hotelu w Krakowie.

Następnego dnia już sprowadził się na Czarną Wieś do domu Lustgartena, właściciela wyszynku. W odnowionym domu tym nikt jeszcze nie mieszkał. Tem się tłumaczy, że zbrodnia dokonana wczas rano, dopiero koło godz. 10-tej wyszła na jaw.

Wizytę chciał złożyć gospodarz.

I to zupełnie przypadkowo. Właściciel domu p. Lustgarten chciał dzisiaj o godz. 10 tej złożyć wi

zytę pp. Kowalikom i zapukał do drzwi. Drzwi były zamknięte i z wewnątrz odzywały się tylko piskliwe głosy dzieci. Na natarczywe dość pukanie gospodarza otwarły się wreszcie drzwi. Gospodarz wszedł, a wtedy oczom jego

straszny przedstawił się widok.

Na podłodze, obok łóżka leżała pokrwawiona, zeszpecona i martwa już żona Kowalika.

Na środku podłogi Kowalik sam, krwią broczący, również nieżywy. Obok trupów dwoje spokojnie zachowujących się dzieci. Jedno z nich ma lat 7, drugie 5; w kolebce obok leżało trzecie najmłodsze, 3-miesięczne dziecko.

Przerażony gospodarz zaalarmował wiadomością okropną całą wieś, zawiadomił żandarmerję. Ta przybyła do mieszkania i znalazła na stole

list mordercy i samobójcy.

Z listu tego okazuje się, że powodem zamordowania żony była jej **małżeńska niewierność**. Zdradzała go podobno jeszcze w Ameryce, następnie w czasie powrotnej podróży. Zazdrość, to straszne i piekielne uczucie ludzkie, przemieniła miłość Kowalika do żony w nienawiść i włożyła nieszczęśliwemu do ręki morderczy i samobójczy rewolwer. Z listu tego okazuje się, że najmłodsze, 3-miesięczne dziecko nie jest jeszcze ochrzczonem.

Ostatnia wola Kowalika.

Kowalik pozostawił majątek 3.000 K, przywieziony z Ameryki i żałośnie wypowiedział ostatnią wolę swoją, by majątek ten przepisany został na dzieci. Żandarmerja zapieczętowała mieszkanie aż do przybycia komisji lekarsko-sądowej.

Zbrodnia uplanowana.

Z opowiadania świadków okazuje się, że Kowalik nosił się oddawna z planem mordu i samobójstwa. Wczoraj wieczór był w wyszynku p. Lustgartena i jakby rozmyślnie starał się odsunąć wszelkie podejrzenia w tym kierunku (których zresztą nikt nie mógł mieć), opowiadał bowiem o kupnie mebli itd. Tymczasem rano o godz. 7 zbrodni dokonał.

Z życia krakowskiego.

Kuzynek p. Głąbińskiego »Kulturtraegerem«. Otrzymaliśmy następujące pismo: Jak daleko sięgają zgubne wpływy prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego, może posłużyć także protegowanie jego kuzynka Zygmunta Kudelki, urzędnika kolejowego w Krakowie, który mając takiego protektora, jak p. Głąbiński, rządzi się jak szara gęś na tutejszym dworcu kolejowym.

Lecz co więcej, uprawia tu politykę niemiecką i swoich podwładnych, którzy nie uznają zasług p. Głąbińskiego, tak długo sekuje, iż ci zmuszeni pod naciskiem tego „kulturtraegera", stają się wszechpolakami, względnie „deutsche Brüder".

Niektóre pisma krakowskie wystąpiły już ostro przeciw Zygmuntowi Kudelce, jako germanizatorowi, lecz to nic nie pomaga. Przyszły minister p. Głąbiński stoi za nim — ale opinja ludu powinna być silniejszą, powinniśmy wystąpić przeciw niemu — a może to pomoże.

Z teatru miejskiego. W niedzielę dnia 22 sierpnia b. r. daje teatr miejski efektowny dramat Nowaczyńskiego: „Car Samozwaniec" z dyr. Solskim w roli tytułowej. Będzie to 34 przedstawienie tej atrakcyjnej sztuki. — W poniedziałek dnia 23-go b. m. wznawia teatr pełną niewyczerpanego humoru krotochwilę satyryczną Caillavet'a i Flers'a: „Król", która takim sukcesem cieszyła się w ubiegłym sezonie. — We wtorek wspaniały dramat Wyspiańskiego: „Bolesław Śmiały".

Z teatru ludowego. Dziś, w sobotę ulubione „Figle wiosenne", operetka w 3 aktach. Oprócz pny Zielińskiej, grającej wybornie rolę Hanki, oraz pp. Turskiego, Poleńskiego i Strzałkowskiego, wystąpią po raz pierwszy w tej operetce: p. Kolman, w roli despotycznej matki i p. Halnicka, w roli kochającej córki. Nadto w III. akcie siostry Sachsówny odtańczą „cake-walke".

W niedzielę o godz. 4 po południu: „Smocza Jama", czyli „Krakowiacy i Górale", opera narodowa K. Kurpińskiego, w 4 aktach, ilustrowana bogato swojskimi śpiewami i tańcami. — W niedzielę wieczorem o godz. 8: „Matka Polka" czyli „Ofiary caratu", dramat w 4 aktach, osnuty na ostatnich wypadkach rewolucyjnych w Rosji, z wielką siłą i plastyką, przedstawiający figury biurokracji rosyjskiej i młodzież polską, walczącą o swobody narodu. — W poniedziałek ku uczczeniu 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego wieszcza Juljusza Słowackiego, wspaniała tragedja w 5 akt. p. t. „Mazepa".

Na wiec oświatowy, który odbędzie się dzisiaj w niedzielę o godz. 3 po południu w gminie Wyciąże staraniem posła Wójcika, wyjeżdżają z referatami z ramienia krakowskiego Koła T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki, pp. nadinspektor kolei dr Ignacy Wróbel, Stanisław Stączek, prezes „Eleuterji"; Jan Pająk, urzędnik kolejowy i Stanisław Hoim, sekretarz Koła im. Kościuszki.

Wiec lokatorów odbędzie się w niedzielę 22 sierpnia b. r. o godz. 5 po południu pod gołem niebem na placu przy ulicy Dietla, za barakami szkolnymi, z porządkiem dziennym: Lokatorowie a podatek czynszowy. Na wiec ten zapraszamy pp. właścicieli realności, gwarantując im wolność głosu w dyskusji.

Wycieczka „Straży Polskiej" do Częstochowy na wystawę i do Warszawy, wyruszy z Krakowa dnia 31 b. m. pociągiem porannym. Zapisy przyjmuje biuro „Straży Polskiej" (Kraków, Florjańska, 1) do 24 bm. Wycieczka będzie trwała 8 dni. Uczestnicy — zaopatrzeni w paszport, wizowany w konsulacie rosyjskim — jadący III. klasą składają 92 koron za bilety kolejowe, hotele, wspólne obiady, wstępy i t. d. — jadący II. klasą 110 koron.

Wycieczka węgierskich nauczycieli do Krakowa. We wtorek dnia 25 b. m. o godz. 5·52 rano przybywa do Krakowa wycieczka węgierskich nauczycieli w liczbie 200 osób, celem zwiedzenia miasta i jego pamiątek. W sprawie porozumienia się co do przyjęcia gości węgierskich zaprasza Sekcja wycieczkowa krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego" wszystkich bawiących w Krakowie kolegów i koleżanki na zebranie komitetu, które odbędzie się w niedzielę dnia 22 sierpnia o godz. 10 przed południem w lokalu „Ogniska" (Kanonicza, 19).

Ruch ludności w Krakowie. Sprawozdanie miejskiego urzędu zdrowia, za tydzień ubiegły wykazuje, że mieszkańców ma Kraków 108.031, w tem wojska 6.049. W czasie tym zawarto małżeństw 28, urodzin było 51, skonów 48. Największa ilość umiera na gruźlicę, następnie na nieżyt żołądka i jelit.

Balon nad Krakowem. Wczoraj wieczorem przeleciał ponad Krakowem w stronę granicy rosyjskiej balon znaczniejszych rozmiarów. — Biegł on od strony wschodniej. Znikł na horyzoncie w stronie wsi Batowic i Dziekanowic, położonych nad granicą rosyjską. Do kogo balon ten należy, kto nim jechał, nie wiadomo.

Budowa tanich domów rozpocznie się w roku przyszłym na gruntach pofortecznych. Obecnie bowiem po przesunięciu rejonu fortecznego, od dłuższego już czasu odbywa się burzenie starych fortyfikacji. I tak stare forty obok rogatek Wolskiej i Zwierzynieckiej są już zburzone, również zburzono forty koło ulicy Karmelickiej. Bramy forteczne, leżące na krańcach dawnego Krakowa, zostały jeszcze w zimie zburzone.

Teatr miejski.

W sobotę dnia 21 sierpnia b. r. „Noc Listopadowa", dziesięć scen dramatycznych, napisał St. Wyspiański, ilustracja muzyczna B. Raczyńskiego.

W niedzielę dnia 22 b. m. „Car Samozwaniec", pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczyński.

W poniedziałek dnia 23 b. m. „Król", komedja w 4 aktach G. A. de Caillaret'a, Roberta de Flers i Emanuela Aréne.

We wtorek 24 b. m. „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach, napisał St. Wyspiański.

We środę dnia 25 b. m. „Wesele", dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

We czwartek dnia 26 b. m. „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan", poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.

W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady", sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami". Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

Teatr ludowy.

Sobota: „Figle wiosenne".
Niedziela popołudniu: „Smocza Jama".
Niedziela wieczorem: „Matka polka" czyli „Ofiary Caratu".

Podgórze.

Gorliwość nie popłaca. Do dozorowania robotnic, zajętych przy naprawach domów kolejowych w Płaszowie był przeznaczony robotnik Wojciech Duda. W gorliwości swojej posunął się on wczoraj tak daleko, że wziął podczas reparacji dachu z zamkniętego przedziału palto, wartości 150 koron. Ażeby zaś kto inny o ceny nabytek się nie pokusił — odniósł je do domu. Brak palta wnet jednak spostrzeżono i policja przy przedsięwziętej rewizji, znalazła je w mieszkaniu Dudy. On sam przy śledztwie przeczył wszelkim zarzutom względem swej osoby, ale ponieważ już raz nadużył zaufania, więc mu nie uwierzono, tylko oddano sprawę do rozstrzygnięcia sądowi.

Urzędowym stylem. — Do tutejszego magistratu nadeszła w tych dniach następująca korespondencja z Jasła:

„Do
O Kruleskij Policyj Miasta Krakowa upraszam z głębokiem Szacónkiem o odszukanie Ludwika Babra i to że jest Mrruża i prosze by C. k. Policya Raczyła tegosz odszukać na podgóżu. Szukam go jako mam warzny interesz do niego jusz dłuszy czasz i nie mogłem się o nim dowiedzieć. Preto prosze C. k. Policya odszukanie tegosz i i prosze aby Ck. Policya Raczyła nadesłać mi jego zamieszkałoś i Nomer Domu.

Adres mój Wojciech Szafrański ul. Kaźmiża Wielkigo w Jaśle. Zasyłam pozdrowienia i papir i kowerte i prosze o łaskawą otpowieć.

Posunięcie rejonów twierdzy. Jak słychać ministerstwo wojny poleciło odpowiednim komisjom zbadać teren za parkiem miejskim na Krzemionkach, gdzie dotychczas nie wolno było budować domów z powodu blizkości twierdzy. Ponieważ zaś obramowania mają być w najbliższym czasie dalej przesunięte, więc uwolni się z pod tego zakazu spory kawał ziemi, gdzie będzie mogło stanąć z 200 pięknych wil i kamienic, a powietrze tam wspaniałe i widok na cały Kraków i okolicę nie ustępuje panoramie, widzianej z Kopca Kościuszki. Gdyby to rzeczywiście do skutku przyszło, toby to było z widocznym olbrzymim zyskiem dla miasta i mieszkańców.

Wiadomości polityczne.

Pan Biliński w tarapatach. P. Biliński musi się pogodzić z losem. Nie miał szczęścia i do tego był upartym. Gdyby był wczas posłuchał rady, gdyby był cofnął swe plany finansowe, a szczególnie gdyby był ze swego projektu sanacji finansów krajowych usunął zamach na budżet autonomiczny krajów, mógłby był jeszcze wyleść z tarapatów jako tako. W p. Bilińskim, jako ministrze skarbu, siedzi jednak harda dusza. Uparł się i powiedział: Nie. Ponieważ inni powiedzieli: Tak, więc rozpoczęła się walka i to nierówna. P. Biliński powoływał się na to, że służy wiernie monarsze i ojczyźnie, a posłowie mówili, że działa na szkodę ludu i krajów poszczególnych. A ponieważ p. Biliński nie miał za sobą nikogo, prócz p. Bienertha i kilku Niemców, bo Koło polskie, z którego się pan Biliński wyforował na ministra, w większości swej, wyjąwszy wszechpolaków, było też przeciw tym ostawionym planom finansowym, musiało skończyć się tak, jak się skończyło. Projekty finansowe nie znalazły dziś większości nawet w samym gabinecie, a w niedzielę stanie p. bar. Bienerth u cesarza w Ischlu, aby mu powiedzieć, że plan finansowy p. Bilińskiego jest niewykonalny.

A ponieważ, jak wszyscy dobrze pamiętamy, p. Biliński zaklinał się na wszystkie świętości, że odrzucenie przez parlament jego projektów finansowych, będzie uważał za votum nieufności dla siebie, biedny p. Bienerth będzie się musiał oglądnąć zawczasu za następcą p. ministra skarbu.

Słychać — że podobno p. Głąbiński, który obecnie podjął się roli akuszerki, mającej doprowadzić do pomyślnego rozwiązania przesilenia parlamentarnego, zna już następcę p. Bilińskiego, a według krążących wieści, osoba ta będzie miała wiele wspólnych cech z p. Głąbińskim.

Projekty nowych podatków. Jak donosi „Neue Fr. Presse", w miejsce projektowanego podatku od piwa, nowy plan finansowy obejmować będzie w pierwszym rzędzie podatek od zapałek, przyczem państwo posiadać będzie kontrolę fabryk zapałek.

Podatek ten przyniesie według obliczeń 12 do 20 miljonów koron rocznie.

W drugim rzędzie przychodzi pod obrady projekt podwyższenia podatku osobisto-dochodowego w najwyższych klasach z 6 pr. na 7 procent.

Biurokracja, wysocy urzędnicy wysilają swe mózgownice i proponują, by podwyższyć ceny tytoniu, co, jak oświadczają, mogłoby państwo w krótkiej drodze i i we własnym zarządzie wykonać.

Plan podatku luksusowego, to jest od towarów zbytkowych, napotyka na opór, bo ma się rozumieć, klasy uprzywilejowane bronią się wszystkiemi siłami, aby nie dopuścić do obłożenia ich większymi podatkami.

Zaprowadzenie monopoli nie ma widoków powodzenia przynajmniej w najbliższej przyszłości.

Polityka zagraniczna.

Polityczne znaczenie otwarcia Dardanel.

(Czarnomorska flota rosyjska wypuszczona z uwięzi. — Równoważnik przeciw Austro-Węgrom i Niemcom. — Anglja koncentruje swe siły. — Rola Włoch).

Mimo zaprzeczeń urzędowej prasy tureckiej, cały świat wie już dziś, że Rosja dzięki pomocy i poparciu Anglji uzyskała od Turcji zezwolenie na przejazd rosyjskich okrętów wojennych przez cieśninę Dardanelską, będącą niejako bramą do Morza Śródziemnego dla czarnomorskiej floty wojennej Rosji. Uwięzione okręty wojenne rosyjskie, które dotychczas poza wodami Czarnego Morza nie oglądały świata bożego, tryumfalnie mają wydostać się przez Dardanele na fale śródziemnomorskie i zbratać się tu z flotą państw z Rosją zaprzyjaźnionych, t. j. z flotą angielską i rosyjską.

Jeśli flota rosyjska otrzyma niejako bilet wstępu na Morze Śródziemne, to będzie to nowa siła, która w łączności z flotą wojenną Anglji i Francji stanowić będzie równoważnik przeciw Austro-Węgrom i jej Dreadnoughtom, które Austrja rozpoczyna budować dla wzmocnienia swego stanowiska, jako mocarstwa morskiego, a w rzeczywistości na to, by w razie potrzeby módz zasilić tymi kolosami morskimi flotę wojenną Niemiec.

Anglja umie sprytnie przewidywać przyszłość i na wszelki wypadek chce mieć tę pewność, że w razie przyjścia do wojny z Niemcami, będzie w możności obrócenia całej swej floty przeciw flocie niemieckiej.

Piecza nad Morzem Śródziemnem pozostanie w rękach flot zaprzyjaźnionych mocarstw z trójporozumienia, to jest w rękach Francji i Rosji.

Koncentracja floty angielskiej na morzu północnem zwolna już się dziś odbywa i ma postępować w miarę wykonania programu budowy niemieckiej floty wojennej. Anglja jest przekonaną, że nacisk zaprzyjaźnionych z Austrją Niemiec pchnął tę pierwszą do budowy *dreadnoughtów*. Otwarcie Dardaneli dla wojennych okrętów rosyjskich ma być odpowiedzią trójporozumienia na program budowy floty austrjackiej.

Flota rosyjska łącznie ze śródziemno-morską flotą francuską będzie miała dość sił do trzymania w szachu nie tylko floty austrjackiej, ale i floty włoskiej, o ile wogóle flotę Włoch można jeszcze uważać za sojusznika Austro-Węgier i Niemiec. Włochy dostatecznie zamanifestowały swoją chęć odpadnięcia od sojuszu austrjacko-niemieckiego, a najbliższem zadraniem mocarstw trójporozumienia jest zamienić je na czwórprzymierze z współudziałem Włoch.

Kto wyjdzie na tem najgorzej — nie trudno przewidzieć. W pierwszym rzędzie grozi zagłada flocie austro-węgierskiej, a niebezpieczeństwo to jest tem większe, że monarchja austrjacka dzięki swej polityce ani rusz nie może zerwać z polityką sojuszu z Niemcami.

Polityczne znaczenie otwarcia Dardaneli — jak widać — obliczone jest na dłuższą metę i będzie poważną klęską dyplomacji hrabiowskiej p. Aerenthala.

Zatarg o Kretę.

W dniu wczorajszym zawiadomił rząd kreteński konsulów, że spokój na Krecie panuje zupełny i że rząd zobowiązuje się porządek całkowicie utrzymać. Początkowe rozgoryczenie ludności z powodu usunięcia flagi greckiej z twierdzy, zostało dzięki metropolicie, usunięte.

Tłum wywiesił ponownie chorągiew grecką, usuniętą przez żandarmów, jednak dzięki interwencji metropolity udało się nakłonić lud do ściągnięcia flagi, którą oddano władzy gminnej.

Odpowiedź Grecji na ostatnią notę turecką, zdaje się, nie zadowoliła Turcji. Grecja w odpowiedzi swej stanęła na dawnem swem stanowisku, że zachowuje się w sprawie Krety do uchwał mocarstw ochronnych, wyrzekając się tego, jakoby kierowała lub podsycała ruch za aneksją Krety.

Przestroga przed wojną.

Konstantynopol. Słychać, że nota kolektywna mocarstw upomina Turcję i Grecję przed zbrojnym konfliktem, który musi być niekorzystnym dla państwa prowokującego.

Konstantynopol. Niektóre koła dyplomatyczne powątpiewają, czy grecka nota zadowoli Portę.

Bojkot towarów greckich.

Saloniki. Mimo usiłowań kół rządowych przeszkodzenia bojkotowi, tutejszy komitet bojkotowy przeprowadził bojkot towarów greckich.

Najświeższe telegramy

Demonstracja przeciw »Boże wspiewaj«.

Budapeszt. Z okazji wczorajszego święta św. Szczepana w kościele św. Macieja grupa młodych ludzi demonstrowała przeciw „hymnowi ludowemu" intonując „pieśń Kossutha"; wzniosła także okrzyki: Pfuj! Abzug! i »precz z austrjackiemi parobkami«. 11 osób aresztowano.

Uznanie Bułgarji królestwem.

Konstantynopol. Turecka Rada ministrów uznała oficjalnie Bułgarję królestwem.

Łapownictwo i wymuszanie.

Petersburg. Sen. Garin postanowił nie pociągać do odpowiedzialności większości dostawców a wzywa ich tylko w charakterze świadków.

Większość intendantów oskarżona jest nie tylko o łapownictwo, ale także o wymuszanie.

Kolonizacja rosyjska na Dalekim Wschodzie.

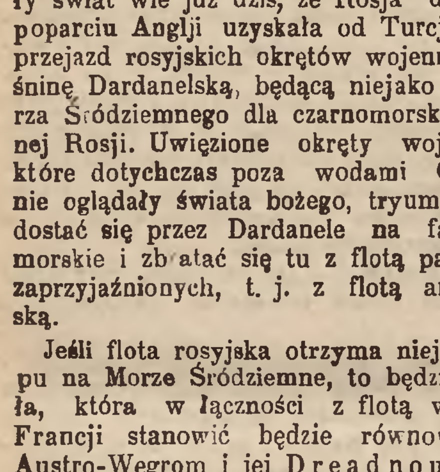
Petersburg Ogólna liczba wychodźców w roku bieżącym dosięgnie 800,000 ludzi. Emigracja będzie skierowana na Daleki Wschód, ponieważ w Zachodniej Syberji brak już ziemi.

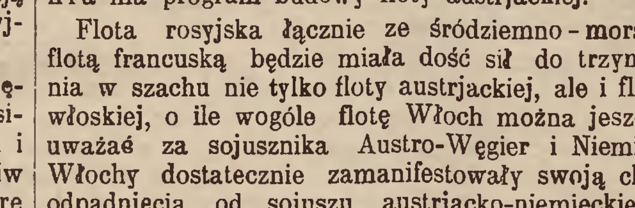
Miljonowe nadużycie.

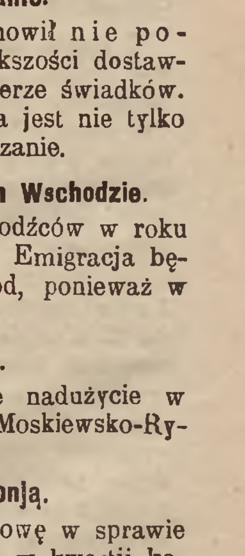
Petersburg. Wykryto miljonowe nadużycie w związku z wysyłką towarów na Moskiewsko-Rybińskiej kolei.

Porozumienie Chin z Japonją.

Tokio. Wczoraj podpisano umowę w sprawie pokojowego rozwiązania w kwestji kolei Antung-Mukden.







Znalezienie grobu Warneńczyka.

W r. 1444 rozegrała się na polach Warny nieszczęśliwa bitwa dla narodu polskiego i całego chrześcijaństwa. Tysiące rycerstwa poległo z ręki Mahometan, zginął król polski i wojsk naczelny dowódca, młodo dociany Władysław IV, nazwany przez potomnych Warneńczykiem. Gdzie był jego grób, nikt dotychczas nie wiedział mimo przedsięwziętych poszukiwań. Obecnie dopiero — jak donosi »Słowo Polskie« z Sofji miano przypadkiem znaleść grób i szkielet Władysława Warneńczyka. Depesza ta brzmi:

Sofja. Szkielet Władysława Warneńczyka, oczywiście bez głowy (co jest ważnym argumentem autentyczności, bo po śmierci króla Władysława Turcy odcięli mu głowę i obnosili na pice po bojowisku) znaleziono w jednej z mogił pobojowiska, t. zw. »pasza baba«, przy kopaniu jej potajemnie przez włościanki okoliczne, ekscytowane snem jednej z nich — Ilijewej. Miejscowość oddalona jest o pół czwarta kilometra od miasta, właściwie od ulicy Władysławowej (nazwanej tak dopiero od lat kilku — na cześć nieszczęśliwego króla), niedaleko szosy, wiodącej do miasteczka Dobrycz. Wedle podania miejscowego miał on paść przy dzisiejszej strzelnicy wojskowej budyowskiej, oddalonej o kilometr od mogiły.

Depesza ta nie jest całkiem zrozumiała. Spodziewać się należy, że autor jej da bliższe informacje.

Kronika prowincjonalna.

Wydawnictwo groszowe im. Juljusza Słowackiego. Z Tarnobrzega donoszą nam: Celem uczczenia 100-letniej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego rozpoczyna w bieżącym roku księgarnia Franciszka Cwynara w Tarnobrzegu „Wydawnictwo groszowe Juljusza Słowackiego“. Jako pierwsze tomiki ukażą się: Nr 1 „O życiu i dziełach Juljusza Słowackiego“ napisał Zygmunt Kolasiński (w tomiku tym będzie opowiedziany popularnie życiorys wieszcza oraz omówione zostaną jego dzieła). Nr 2 „Zbiorek pieśni narodowych“, wydał i uwagami opatrzył Zygmunt Kolasiński (zbiorek ten obejmie kilkadziesiąt pieśni patrjotycznych z objaśnieniami i uwagami, odnoszącemi się do treści utworów i ich autorów). Nr 3 „Ojciec zadżumionych i kilka innych utworów J. Słowackiego“, wydał, życiorysem wieszcza i uwagami opatrzył Zygmunt Kolasiński (w tomiku tym oprócz znakomitego utworu znajdzie pomieszczenie kilka drobniejszych wierszy, opatrzonych uwagami i objaśnieniami; w słowie wstępnem do tego tomiku opowiedziany zostanie życiorys wieszcza. Cena tomiku 20 h. Następne tomiki w przygotowaniu. Każdy tomik wydawnictwa ozdobiony będzie portretem J. Słowackiego. Młodemu a ruchliwemu wydawcy p. F. Cwynarowi należy się szczera podzięka za wydawnictwo, niosące prawdziwą oświatę pod strzechy, a które już obecnie do skromnego szeregu dzieł popularnych o wieszczu, przeznaczonych dla ludu, dorzuca nowy tomik — pracę Z. Kolasińskiego. „Wydawnictwo groszowe im. Juliusza Słowackiego“ poza uświetnieniem w sposób godny roku jubileuszowego wieszcza, spełniać będzie w przyszłości pod sztandarem, na którym wypisano nazwisko autora „Balladyny“ misję najszlachetniejszą — i w tem leży główna zaleta pomysłu wspaniałego na dzisiaj, a pożytecznego w najdalszej przyszłości.

Cykl zajmujących odczytów o Juljuszu Słowackim. Czytelnia Mieszczańska w Tarnobrzegu zawiadamia, że w sali Tow. (przy ul. Kościuszki) wygłosi p. Zygmunt Kolasiński kilka odczytów o Juljuszu Słowackim. Pierwszy odczyt p. t. „O życiu Juljusza Słowackiego“ odbędzie się w niedzielę d. 22 sierpnia o godzinie 5 po południu. Wstęp bezpłatny Goście mile widziani. Po odczycie nastąpi zawiązanie miejscowego komitetu celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego. Będzie to więc pierwszy odczyt o poecie w tarnobrzeszczyźnie. Przyszły komitet miejscowy poza urządzeniem obchodu w miejscu powinien zająć się organizacją komitetu powiatowego, któryby znalazł szerokie pole do urządzarem, sądzimy, niejednokrotnie ukażą się prace, niania obchodów Słowackiego po wsiach i miasteczkach.

Wypadek w cyrku Angelo. Jak wiadomo cyrk Angelo, który przed kilku tygodniami bawił w Krakowie, przebywa obecnie we Lwowie. W czasie przedczorajszego przedstawienia zaszedł w cyrku tym denerwujący wypadek. Odbywały się produkcje 2 gimnastyków, z których jeden trzyma wolno na brzuchu ustawiony pionowo olbrzymi, prawie dwu piętr sięgający słup, a drugi na szczycie tego słupa wykonuje karkołomne ćwiczenia gimnastyczne. Nagle słup zaczął się chwiać, widocznie trzymający go stracił równowagę, i runął na arenę wraz z upiętym do niego jedną nogą gimnastykiem. Spadający słup rwał po drodze szury, podtrzymujące dach, zachwiały się zawieszone na sznurach lampy elektryczne. W audytorjum odezwały się okrzyki przerażenia, zwłaszcza gdy słup wpadł pomiędzy dwie loże, przygniatając sobą gimnastyka. Na szczęście loże były próżne, dzięki czemu nie było ofiar wśród publiczności. Także gimnastyk jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności wyszedł z wypadku tylko potłuczony.

Przedstawienie na wsi. Z Zabierzowa (pow. Bochnia) piszą nam: Dnia 15 bm. odegrała w Zabierzowie „Błażka opętanego“ Anczyca drużyna teatralna włościańska z Tarnówki, pod kierownictwem akademika Józefa Krupy. Za miłą rozrywkę duchową składamy staropolskie „Bóg zapłać“ drużynie z Tarnówki, jak i jej kierownikowi p. Krupie.

Włościanie.

W ten sposób uratował się od tortur, ale nie uratował od stryczka. Inni też »sypali« — a on przecież był ich wodzem.

Był już po wyroku i wiedział, że ich powieszą. Nawet dzień był naznaczony. Tylko nie było komu spełnić funkcji kata. Szukano bezskutecznie.

Poszedł i zaproponował.

Przyjęto jego propozycję. Był uratowany i rozpoczął swój zawód kata od własnych kolegów.

Pod maską poznał go jeden z nich po ruchach, po głosie i pod szubienicą napluł mu w twarz. Nic. Spokojnie otarł ślinę i dopiero założywszy mu pętlicę, zemścił się, kopnąwszy gwałtownie nie stołek, ale skazańca. Wieszany stracił równowagę, pętlica zaciskała mu gardło, począł się dusić i szarpać gwałtownie. Krzyknięto na niego. Wtedy dopiero wyciągnął mu stołek z pod nóg.

Gdy sobie później o tem pomyślał, wstyd go wziął, że się uniósł, ale uspokajał się i głuszył niewyraźny szept sumienia.

— A czego mi w gębę napluł — mówił sobie, kiedy sam nie był lepszy.

Dopiero gdy się później dowiedział, że tamten nie »sypał«, że wytrzymał tortury i słowa nie pisnął, ścisnęło go coś gwałtownie za serce. Miejsca sobie przez kilka dni nie mógł znaléźć, nie jadł, nie spał. Trzy ruble, które otrzymał za niego, dał przez naczelnika więzienia księdzu na mszę. Nie wierzył, ale niech tam..: niech się pomodli!

Upił się parę razy — i pomogło — przeszło.

Był dziwnie okrutnem zwierzęciem, ale dlatego tylko, że chciał żyć, żyć koniecznie. Zabijał na zimno, bez drgnię-

Postanowił założyć własną partję.

Wpływu swego nad ludźmi piątki, którą dowodził, był zupełnie pewny. Ale to mało. Trzeba było jeszcze przeciągnąć kilka osób z innych piątek. Pogadał po cichu to z tym, to z owym, ale że to ludzie w pojedynkę zawsze są nieśmieli i wahają się, pomyślał, że najlepiej będzie urządzić zebranie i wyłożyć swój plan w sposób niezupełnie jasny, ale zachęcający.

Zebrało się przeszło dziesięciu.

Po długich naradach poczęto się przychylać do przedłożonego planu.

— Z robotników tylko będzie składała się nasza partja i dla robotników tylko będzie pracowała — mówił, podkreślając jak najdobitniej każdy wyraz, aby ich tylko wzmocnić w postanowieniu porzucenia bojówki, dowodzonej przez inteligentów.

— A żeby była sprawiedliwość — dodawał — to nie na żadną tam bibułę, nie dla darmozjadów, pyskatych inteligentów, ale dla samych siebie, dla ludu roboczego będziemy konfiskowali pieniądze.

Z radością zauważył, że jego słuchaczom oczy się do tej myśli śmieją. Nie przerywając, ciągnął więc dalej, wpajając w nich nowe, oszałamiające zasady etyczne:

— Kto nadstawia łba, ten musi wiedzieć, na co to robi i jaki będzie miał pożytek. Kiedy ma być równość, to nie taka, żeby jednemu wziąć, drugiemu dać, a samemu ciągle nic nie mieć i tylko na stryczek sobie zarobić. Nie! Równość, to znaczy: kiedy nie masz, bierz od tych, którzy mają! Burżuje chowają pieniądze do kas ogniotrwałych, a my z głodu zdychamy... Cóż więc robić? Dalejże, otwórzmy te kasy!

Z. Woszczyński.
„Huśtawka“ 3.

Nowinki.

Skarbiec żebraka. W Pittsburgu odkryto w tych dniach w nędznej chacie żebraka niezwykły skarbiec. Właścicielem jego jest ośmdziesięcioletni starzec, nazwiskiem Piotr Labauch. Niedawno uległ on obłąkaniu, a ponieważ coraz częściej dostawał ataków niebezpiecznych dla otoczenia, policja postanowiła go umieścić w zakładzie dla obłąkanych. Gdy policjanci przybyli do jego chaty, starzec stawiał im wściekły opór, nie chcąc ich wpuścić do wnętrza. Wreszcie udało się im skrępować, a policja rozpoczęła rewizję w mieszkaniu. Przy rewizji poczyniono niezwykłe odkrycia. Cała chata była wprost zapchana pieniądzmi. Garnki i miski były napełnione po brzegi tysiącami starych banknotów jednodolarowych; w kominku i załomach ścian piętrzyły się góry drobnych monet srebrnych i miedzianych. Nawet w szczelinach ścian były powtykane banknoty. Podłoga była zastawiona słoikami i flaszeczkami, pełnemi groszy miedzianych, które Labauch zbierał przez długie lata. Po ukończeniu rewizji musiano sprowadzić duży wóz, aby przewieźć „skarbiec" do banku. Dokonano tam obliczenia i stwierdzono, że „skarbiec" przedstawia pół miljona koron. Okazało się również, że żebrak przed mniej więcej dwunastu laty, gdy jeszcze nie popadł w manię gromadzenia pieniędzy w domu, złożył w kilku bankach Pittsburga kwotę przeszło 10 tysięcy koron.

Proces dzienników przeciw strejkującym zecerom. Ze Sztokholmu donoszą: Dziennik „Dagen" donosi, że wszystkie dzienniki burżuazyjne wytoczyły proces przeciwko szwedzkiemu związkowi typografów, ponieważ złamał umowę z dziennikami przez to naraził dzienniki na szkody. Dzienniki domagają się zwrotu szkody, jaką dotąd przez strejk poniosły i jeszcze poniosą.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Koza — zwierzę zamieszkałe przez opryszków i złodziei. Przechowuje się w niej amatorów cudzych rzeczy. Młode kozy przechowują się po pensjonatach.

Kurz — słowo używane często zamiast wyrażenia: do widzenia! Dostarczaniem kurzu zajmuje się miejski zakład czyszczenia miasta.

Laga — przyrząd do argumentacji. Najlepsze są lagi dębowe, sękate, bukowe, równie dobre są ma-lagi.

Lato jest to część roku, służąca do wyjazdu do kąpiel.

Letnie może być mleko, spodnie, surdut itd.

Lasy są to takie miejsca w Galicji, gdzie dawniej rosły drzewa.

Lak służy do pieczętowania. Znajduje się na listach albo w „fajerkach".

Lekarstwo wtedy jest tylko dobre, kiedy nie szkodzi.

Lew — zwierz bardzo niebezpieczny. Przebywa w menażerjach. Gdy się połączy z koniem, robi się z niego lew — konia i rośnie wtedy w ogródkach.

Listy wyjmuje się z puszek sprowadzanych z Prus.

Łapać. Łapanie szczególnie mężów — ulubione zajęcie starych panien.

Łaba rzeka słowiańska. Oba jej brzegi paskudzą miasta niemieckie. Kiedy się ją zdrobni, robi się z niej łapka i służy wtedy do łapania szczurów i myszy, do krawatki, a jeżeli jest młoda i ładna, do całowania.

Łatać. Łataniem dziur zajmują się krawcy, łataniem skór ojcowie. Można także komu przypiąć łatę, nie naruszając ani ubrania ani skóry.

Łódź znajduje się w Królestwie Polskiem, oraz na stawach i rzekach. Służy do przepływania. Najbardziej przeklinaną jest łódź małżeńska, zdrobniale nazywa się łódka. Od łódki pochodzi łydka.

Łydka jest dolna część nogi. Składa się z kości i waty. Podczas deszczu silnie się odsłania i nabiera wtedy własności mocno drażniących.

Łupy ze ziemniaków są niedobre, natomiast przyjemne są łupy zdobyte na nieprzyjacielu (patrz: Rozmówki Ollendorfa).

Przemysł i handel krajowy.

Perfidja „Tęczy". Mamy w Krakowie jedno przedsiębiorstwo, hałaśliwie reklamujące się jako „firma krajowa", tymczasem firma ta zasługiwać może jedynie na jaknajsilniejsze bojkotowanie. Jest nią pralnia chemiczna „Tęcza".

Owa firma z jednej strony woła: — popierajcie wyroby krajowe! — z drugiej strony całe miasto obsadziła filiami „Pedanterji" pralni parowej w Białej. Owa „Pedanterja" jest przedsiębiorstwem znajdującem się wyłącznie w rękach niemieckich bakatystów, pracują w niej sami Niemcy, składający swe grosze na fundusz Roseggera, to też dawanie bielizny do prania „Pedanterji" jest zdradą narodową i taką firmę zastępuje „Tęcza", firma krajowa, wołająca: — Popierajcie przemysł krajowy! Nasza publiczność powinna wziąć sobie dobrze do serca tę perfidę, tembardziej, że śmiało możemy się obejść bez krajowych „Tęczy" i „Pedanterji".

Przed kilku dniami zwiedzałem „Pralnię parową" przy placu Groble w Krakowie. Nie przypuszczałem nawet, że mamy w Galicji tego rodzaju przedsiębiorstwo urządzone na tak szeroką skalę. Pralnia ta zaopatrzona w najnowsze maszyny i to tak ciekawe, że warto je zobaczyć, a właściciel bardzo chętnie je pokazuje. Trudno je tutaj opisywać, można jedynie nadmienić, że nie przypuszczałem, by można było prać bieliznę od początku do końca, nie wziąwszy jej do rąk, i to w ten sposób, że wszelkie uszkodzenie bielizny jest absolutnie wykluczone.

Właścicielem tej pralni jest wprawdzie Niemiec, ale osiadły u nas od lat dwudziestu kilku, zżyty z naszem społeczeństwem, a można mu zarzucić jedynie to, że postępowaniem swojem tak z robotnikami jak i z wykonywaniem zamówień przewyższa dużo naszych przedsiębiorców. Z robotnikami obchodzi się nadzwyczaj po ludzku, mieszkania mają wprost wspaniałe, w całej pralni na każdem miejscu wzorowa czystość, że miło patrzeć. Jeżeli mamy takie przedsiębiorstwo, to możemy śmiało obejść się bez wszelkich „Pedanterji". Bez takich zaś firm krajowych, jak „Tęcza", polecających i popierających firmy nam wrogie, wprowadzających w błąd publiczność twierdzeniem, jakoby owa „Pedanterja" nie używała chlorku przy praniu bielizny, co jest nieprawdą, gdyż znam nawet firmę, z której owa pralnia chlorek sprowadza, możemy się obejść równie dobrze, gdyż mamy w Krakowie dwie już prawdziwe krajowe pralnie chemiczne, t. j. Warszawską pralnię chemiczną i pralnię chemiczną A. Poppera. *w. z.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

— To przynajmniej rozumiem takie gadanie! — zauważył jeden z członków jego piątki. — Tego ci w partji nie powiedzą! Tam tylko ciągle haruj i haruj, a pieniądze oddaj i módl się do jakiegoś tam „nowego ustroju", który, djabli tam wiedzą, czy będzie i dla kogo będzie.

Uwaga ta tak się podobała zebranym, że odrazu rozwiązała im języki, trzymane dotąd dosyć ostro za zębami.

Okazało się, że niemal wszyscy odczuwali krzywdę, jaka im się dzieje, że ciągle konfiskują, a pieniądze idą nie do ich kieszeni. Ale tak wystąpić przeciw temu otwarcie, to żaden nie miał odwagi.

— Taki to już człowiek głupi — tłómaczył się jeden — że jak wlezie w chomonto, to ciągnie tam, gdzie mu woźnica każe.

— A teraz będzie inaczej! — rzucił ochoczo inny — i zatarł ręce z radości, jakby już czuł na dłoni liczone pieniądze.

— O, rozumie się, musi być inaczej! — zawtórowało kilku.

— Co tu wiele gadać, do roboty się brać i kwita! — zadecydował jeszcze któryś z zebranych.

— Tak, to będzie najlepsze — odpowiedziało kilka głosów naraz.

Nie ociągając się więc, postanowiono przystąpić natychmiast do czynu.

Opracowanie planu, poczynienie wywiadów i dowództwo złożono w ręce inicjatora.

W tydzień po zebraniu byli już na robocie.

Pierwszy krok udał się. Urządzono w imieniu nowej partji napad na jeden z prywatnych banków, to było łatwiejsze i pewniejsze, niż konfiskowanie dobrze strzeżonych pieniędzy rządowych i obfitym łupem podzielono się pomiędzy sobą.

Z „polityka" został pod pokrywką nowej partji zwykłym bandytą.

Odważny i czelny, nie bał się być ściganym z jednej strony przez policję, z drugiej przez byłych swoich towarzyszów, których teraz kompromitował. Ci ostatni o mało go nawet gdzieś w kącie nie utłukli, ale on im się wywinął tylko lekko postrzelony i w ten sposób odwdzięczył, że w biały dzień urządził napad w jednej z najbardziej eleganckich kawiarń na biuro instruktorów i dwóch z nich trupem położył.

Odtąd wiedział już, co go czeka, ale nie stanął w pół drogi.

Starał się nie tracić ani chwili życia napróżno i używać, używać, o ile tylko sił i pieniędzy starczało.

Noga mu się jednak niedługo powinęła.

Bity kolbami, sieczony niemal do kości kiszkami gumowemi, nie wytrzymał i zaczął »sypać«. Najpierw wydał swoich kamratów. Powiedział wszystko: jak się każdy nazywa, gdzie mieszka, co i kiedy robił. Ale tego było badającym mało.

Znów go bili.

Powoli, jak ubranie stare i zleżałe, pruli mu duszę i ciało, wyciągając nitkę za nitką,

— Mów, mów jeszcze!

Mówił. Co tylko kiedykolwiek widział, słyszał, lub domyślał się — powiedział im. Gdy i na tem poprzestać nie chcieli — kłamał, zmyślał rzeczy niebywałe, potwierdzał każde ich przypuszczenie.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na Gazetę Powszechną.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.